PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POSW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 1 Grudnia 1923 roku.

ROK I. | Cena 70.000 Mk. z przesyłką 80.000 Mk. | ZESZYT 8.

Znaczenie powstania listopadowego.

Mikołaj I, koronowany król polski, najzawziętszy w swoim czasie reakcjonista prądów wolnościowych, był głównym powodem tego rozpaczliwego kroku, jaki zapoczątkowała młodzież wojskowa polska w 1830 r., a naród polski dokończył. Powstanie kościuszkowskie, wojny napoleońskie i mały ich zysk— Królestwo Kongresowe, były dostatecznem źródłem dla rozwoju idei niepodległościowej, zapoczątkowanej przez Kościuszkę. Niewiele bowiem stosunkowo było takich, którzy boleśnie odczuli upadek dwukrotny państwa polskiego—rozbiory. Tradycje, wprowadzone w życie przez Kościuszkę — wolność dla wszystkich, bo wszyscy równi wobec Boga, stały się posiewem, z którego rodzili się ludzie, szukający w walce chociażby dla obcych i za obcych wolności własnej. Tryumfy legjonów, ich świetna tradycja w historji walk polskich i w pieśni, tradycja świeża, a nawet dopiero tworząca się przed powstaniem listopadowem, wreszcie szereg wyszkolonych w walkach napoleońskich wiarusów, to były strumyki niejako podzieme idei niepodległościowej, zasilające owo pierwsze źródło Kościuszkowskie.

Królestwo Kongresowe, małe, karykaturalne w stosunku do dawnej Rzeczypospolitej było jednak królestwem, państewkiem i miało jeszcze bardziej to źródło kościuszkowskie t. j. ideę walki o niepodległość wszystkich ziem Rzeczypospolitej zasilić. Są bowiem na świecie ludzie nie zniechęcający się, po drobnej choćby udanej. Królestwo mogło być przecież zadatkiem dawnej utraconej potęgi polskiej.

Tymczasem car Mikołaj, rządzący w Królestwie przy pomocy ks. Konstantego, drażnił uczucia polskie, konstytucję Królestwa poniewierał, a zepchnąwszy młodzież polską na drogę konspiracji, represjami sądowemi przyspieszał zapoczątkowanie walki powstańczej, a więc tego wszystkiego, co idea Kościuszkowska i legjonów, a następnie nadzieje odzyskania całej Polski niepodległej nagromadziły w ich duszach.

Gdy wychowańcy szkoły podchorążych napadli na Belweder, siedzibę Konstantego, naród polski o „niczem na serjo nie myślał“.

Idea walki o niepodległość nie wszędzie i nie wtedy właśnie odżyła w czynie.

Dlaczego?

Bo siła tej idei najszybciej mogła się wyładować tylko wśród tych, co nią najbardziej żyją—t. j. wśród niezużytej i młodej odrośli całego społeczeństwa.

Nie starcy i mężowie, zajęci organizacją kraju i naprawianiem szkód wyrządzonych przez carat mieli czyn zbrojny zaczynać. Rozpoczęła go młodzież, a naród i wojsko, po krótkiem wahaniu stanęło po jej stronie.

Nie lekkomyślni byli ci, co stali się narzędziem zrealizowania idei wolnościowej, i chociaż młodzi i słabi ideę tę z drobnych nurtów powstałą, żyjącą w pieśni i tradycji, w owej „Jeszcze Polska nie zginęła“ zamienili na potężny wir, który każdą jednostkę niezepsutą pod względem polskości porwał do czynu ponad siły!

Przyszła reakcja, bo powstanie upadło.

Ileż to nad jego upadkiem łez wylano, ileż to mówiono o przyczynach tego upadku, zawsze jednak z tych łez i rozstrząsań wyciągano jednostronną wskazówkę dla dalszego postępowania: nie robić niepotrzebnych porywów.

A poryw był aż nadto potrzebny: państwo choć drobne, ale zawsze nie rosyjskie i mające swoją konstytucję, chciano ocalić! A skutki złe nie udawadniają i nie udowodnią, że nie było żadnych korzyści z tego porywu. Represje i uciski Mikołaja wywołały wręcz przeciwne skutki, niż on chciał.

Tłumiąc bez miłosierdzia poryw w narodzie polskim i odbierając mu konstytucję, car, przeciwnik wolności i narodowości, szerzył mimowoli ideę, która tkwiła tylko w owych „lekkomyślnych, co się porwali do nierównej walki“ i szerzył ją tem głębiej w masach ludu polskiego, im głębiej jego i następców jego sięgały represje.

I wyznawcy czynni niewielkiej jeszcze idei niepodległościowej—stali się początkiem tego płomienia, który rozgorzał w 63 r. w sercach wieśniaczych, płomienia, który nurtując w sercach patrjotów polskich, wzniecał najgorętsze hasła narodu polskiego; hasła walki do ostatnich sił, walki bez wyrachowania, w obronie wolności.

Z. M.
Klasa VII.

„Ludzie Bezdomni“ a „Wiatr od morza“ i Żeromski na tle tych utworów.

Rok 63-ci jest końcem wielkiej poezji polskiej. Przez nieszczęsny popowstaniowy, na zawsze zgasłej pamięci okres, zostało w życiu polskiem nieprzeliczone mnóstwo braków. Właściwie wszystkiego brakowało. Przerwano ciągłość rozwojowej kultury polskiej, co jest następstwem upadku aspiracji narodowych. Runął potężny gmach romantyzmu polskiego. Upadła koncepcja Polski na miarę ludzkości. Zadano dziejom gwałt. Nastał najgorszy czas dekadencji, reakcja społeczna i reakcja moralna. Ludzie wrócili do spokoju. Wypoczywając poniewierali niedawną przeszłość, za nic w świecie nie chcieli żadnych wielkich zagadnień. Nastaje okres „pracy organicznej“. Polska podobna była do zmurszałej rudery, która wali się od stu lat i nareszcie wrasta w ziemię. Naród nasz pogodził się już z losem i urządził się z nim ze wszystkiemi możliwemi wygodami. Przestaliśmy tworzyć sobie historję. Wóz życia polskiego ugrzązł w piachach... Gdzieniegdzie błąkał się jeszcze duch Norwida, któremu z klęski 1863 r. uśmiecha się wizja:

> Ciesz się, późny wnuku!
> Jękły głuche kamienie:
> Ideał sięgnął bruku...[1])

duch marzący o stygmatach i przeznaczeniach wiecznych: i Asnyk opłakuje katastrofę powstania:

> My obchodzimy w tem żałobnem świecie
> Najbliższą z naszych dziejowych pamiątek
> I rycerskiego rapsodu zamknięcie...;

i Sienkiewicz ukazał narodowi owego „węża miedzianego“ — Trylogję; i Prus chce za Mickiewiczem naród swój „dźwignąć, uszczęśliwić, chce nim cały świat zadziwić“, ukazuje na lud, jako na placówkę polskości... Jednak rzeczywistość była nieubłagana, brutalna. Najeźdźcy, stanąwszy żelazną stopą na tysiącach mogił, żywym żelazną nałożyli obrożę.

---

[1]) „Fortepian Chopina“.

I — o dziwo — znaczna część społeczeństwa przywykła do niej, bo tak kazał „zdrowy rozsądek“. Ten sam zdrowy rozsądek rozkazał: laborate! więc pracowano, ale praca bez porywów ducha doprowadziła warstwy odpowiedzialne przed potomnymi za historję do orgji zmaterjalizowania. Zamiast pierwszego, najświętszego credo romantyzmu—dążenia do niepodległości Ojczyzny, zapanował trójlojalizm.

Umilkły wieszcze natchnienia i wróżby,
A burza nieszczęść strąciła nam z głowy
Nawet ostatni nasz wieniec—cierniowy...

powiada Asnyk. Naród Kołłątajów i Kościuszków, naród Mochnackich i Wysockich, naród Konradów, Kordjanów i Irydjonów, naród Trauguttów, a raczej jego cześć, tak roztył i rozpuchł w niewoli, że ośmielił się wyżec te przeklęte, judaszowe słowa: „Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy“. Wyraźnie, szczerze: stać chcemy. Inni piszą wiernopoddańcze adresy do stóp miłościwie im panującego Mikołaja II, godzą się na zastąpienie słodkiego imienia Polski „Priwislińskim krajem“ — przecież to ładniej brzmi! Inni znów łaszą się kaiserowi Wilhelmowi.

Straszny obraz przedstawiała Polska ówczesna. To sclavus saltans, niewolnik tańczący w takt batoga rosyjsko—prusko—austrjackiego. To nie Król—Duch, ale Rab—Duch. O myśli Irydjonowa, jakżeś od tych ludzi, tchnących plugawem spodleniem, daleka! Wolno było wówczas Wyspiańskiemu zapytać w „Weselu“ czy taki naród ma prawo bytu? Gdzie duch, dodający husarskich skrzydeł Żółkiewskiemu, Chodkiewiczowi, Czarnieckiemu i Sobieskiemu? Gdzie czyn Rejtanów? Zaprawdę—to drugie Saskie ostatki. Znikł romantyzm, wierzący w związek duszy z Bogiem. Znikła religja Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego i ich ekstaza bohaterstwa i ofiary. Nic dziwnego, Improwizację zastąpiła „Rodzina Połanieckich“. Ktoś mówił, że Stanisław Połaniecki nawet „Ogniem i Mieczem“ nie czytał.

Pozytywizm tryumfował na całej linji. Tryumfował prąd wrogi duchowi Polski, walczącej o niepodległość, wierzącej w zmartwychwstanie narodu, prąd obcy duchowi narodowemu, jak dawny pseudoklasycyzm.

Gdy jednak złe siągnęło apogeum, musiała powstać reakcja, jak dawniej przeciwko racjonalizmowi. Musiała zwyciężyć szczerość uczuć. Garstka wybranych nie straciła nadzieji i przed narodem niosła oświaty kaganiec.

Do czego więc musiała wrócić przerwana ciągłość kultury polskiej?

Musiała połączyć się w najistotniejszych pierwiastkach z największemi duchami Polski minionych wieków, a narodowi przypomnieć i uprzytomnić Mickiewiczowską wiarę w związek

świata zmarłych ze światem żyjących, więc w jedność duszy, a co za tem idzie w jedność kultury polskiej. Nastaje odrodzenie się idealizmu polskiego. Po wizycie Mikołaja II w Warszawie w 1897 r. lojalizm upada. Budzi się patrjotyzm i ideał niepodległości Przytem budzi się wiara w Polskę i romantyczna wiara w lud, którą apostołował Słowacki i Mickiewicz. „Ideał sięgnął bruku"!! rok 19.5. Okrzeja z pod szubienicy woła głosem prometejskim „Niech żyje Polska"! Budzi się wiara w wielkie przeznaczenie tej Polski. Rodzi się neoromantyzm. Powstaje tak zwana „Młoda Polska". Ta „Młoda Polska" znaczy nowy etap kultury polskiej. Iskrę wiary Mickiewiczowskiej rozdmuchuje w Krakowie, w tej Mekce serc polskich, Stanisław Szczepanowski: „nie topić się we własnem wnętrzu, nie rozpaczać w zmysłach, lecz chodząc po ziemi trzymać głowę w niebie[2])— mówił.

A Przybyszewski tak pisze wówczas o sztuce: „Zasadniczą podstawą tak zwanej „nowej" sztuki, wszystkich prądów i kierunków w sztuce jest pojęcie duszy, jako potęgi osobistej, duszy kroczącej od jednej wieczności do drugiej, duszy, która raz po raz nieznaną potęgą zmuszona idzie na ziemię, wraca z powrotem na łono wieczności i znowu się ucieleśnia". Zaczyna się czas dramatów Przybyszewskiego, Wyspiańskiego i hymnów Kasprowicza. Do nich przyłącza się Stefan Żeromski.

Zaczął Żeromski gdzieś koło roku 1890 od bolesnych nowel. Jak sam poeta mówi w „Sułkowskim" „zaczął rozrywać rany polskie, aby się nie zabliźniły błoną podłości". Szarpie kajdany niewoli polskiej. Sztukę uważa za organ odpowiedzialny przed narodem, współtworzący historję. W utworach swoich biczuje egoizm i krótkowzroczność polską. W pismach Żeromskiego wyczuwamy idee Towarzystwa Demokratycznego.

Z duszy poety, natchnionej wszystkiemi bólami tej ziemi, która polską się nazywa, wyszły najbardziej przejmujące i wstrząsające opisy. Wystarcza przypomnieć sobie owo błoto przydrożne z „Rozdziobią nas kruki, wrony"; w którem trup powstańca leży, świeci naga piszczel jego konia, a stado wron dobija się do zbuntowanego mózgu,... wystarczy przytoczyć powiedzenie jednej z jego postaci: „Jestem z narodu, który ma na gardzieli obcas buta, w gębie knebel, ręce do ziemi kołkami poprzybijane. Jestem Polak" — by powiedzieć z całą pewnością, że ból bólów ziemi polskiej wyraża najokropniej Żeromski.

Upływa już 23-ci rok od czasu napisania „Ludzi Bezdomnych". Po nowelach pierwszych, po „Syzyfowych pracach" tu wydobywa Żeromski z języka polskiego w zbożnej pracy to, co się da wydobyć dla jego chwały. „Ludzie Bezdomni" to pierw-

---

[2]) „O idei polskiej".

sza większa powieść Żeromskiego; Adam Grzymała Siedlecki powiedział, że „Ludzie Bezdomni" byli pierwszą socjalistyczną powieścią w literaturze polskiej i więcej od tysiąca broszur agitacyjnych przyczynili się do zwerbowania inteligencji dla idei P. P. S. Tak jest! W całej nagości ukazuje nam poeta sprawę proletarjatu. Ukazuje nam autor tłumy robotników, nędzę i dno nędzy. Widzimy twarze o zgrubiałych rysach, skórze spalonej, z dzikim wyrazem obłędu w głęboko cofniętych pod czaszkę oczach, dłoń z rozszerzonemi stawami i zgrubieniami na palcach, widzimy czarną, ziemistą cerę młodej dziewczyny z pochyloną postacią i zapadłą piersią, widzimy dzieci proletarjackie w norach lub na poddaszach mieszkające, z pokrzywionemi przez gruźlicę nogami i rękami. Prowadzi nas poeta jak ongi Wergili Dantego, przez piekło ziemskie. Prowadzi nas przez posępne ulice przedmieść, ulice brudne, zabłocone, zgniłe siedliska suchot i malarji. A dalej praca tego proletarjatu jest nacechowana jakąś głęboką, sakramentalną powagą i czcią.

„Ludzie Bezdomni" — to krzyk przeciwko topieniu braci w bagnisku życia. Więcej nie mógł autor powiedzieć...

(D. c. n.)

T. A K.
Klasa VIII.

Chłopicki a powstanie listopadowe.

Jenerał Grzegorz Józef Chłopicki był głównym wodzem powstania listopadowego i śmiało dziś rzec można, że losy tego powstania, a więc i losy całej Polski spoczywały w jego rękach. Dlatego też zdaje się nie od rzeczy będzie, w chwili, kiedy upływa 93 letnia rocznica wybuchu powstania 1830 r., zająć się rozpatrzeniem stosunku Chłopickiego do tegoż powstania.

Chłopicki należał do tych nielicznych jednostek, które całe swoje życie spędzają w obozie wojskowym i wszystko zawdzięczają służbie wojskowej. Jako młodzieniec jeszcze w 17-tym roku życia spieszy on w szeregi Kościuszkowskie i bierze udział w kampanji 1794 r. Po klęsce maciejowickiej i upadku Polski, wstępuje on w randze majora do Legjonów Dąbrowskiego, a następnie do wojsk księstwa Warszawskiego, już w randze pułkownika i dosługuje się stopnia generalskiego.

Bierze udział w szeregu bitew, w które tak brzemienne były lata łączące w. XVIII z XIX. Głównem miejscem jego sławy była Hiszpanja, gdzie pułk Chłopickiego zdobył sobie nieśmiertelną sławę przy oblężeniu Saragossy. Po utworzeniu Królestwa Kongresowego, zostaje mianowany generałem dywizji i cieszy się wśród rodaków ogólną miłością. Oburzony jednak okrut-

nością Konstantego, występuje z wojska. Tym czynem zdobywa sobie ogromną popularność w stolicy.

Nic też dziwnego, że kiedy 29 listopada wybucha powstanie, poszukują spiskowcy Chłopickiego, by ten objął nad niemi władzę naczelną i tem nadał powstaniu charakter narodowy.

Rzeczywiście zdawałoby się, że Chłopicki w zupełności nadawał się na wodza powstania. Obdarzony niezwykłym talentem wojskowym, posiadał oprócz tego ogromne doświadczenie wojskowe, nabyte w tylu rozlicznych bitwach pod dowództwem takich wodzów jak Dąbrowski i Kniaziewicz.

Jednak blisko dwadzieścia lat, które Chłopicki spędził w obozie wojskowym poza krajem ojczystym, uczyniły zeń człowieka obcego krajowi, obcego sprawie narodowej.

Dlatego też na wieść o wybuchu powstania, przeczuwając, że spiskowcy do niego przedewszystkiem się zwrócą, by objął nad niemi dowództwo, ukrywa się u jednego z wojskowych w gmachu komisji wojny. Kiedy zaś po kilku dniach ukazuje się, nie ukrywa się zupełnie ze swem niechętnem usposobieniem dla powstania i przyjmuje dowództwo raczej z obowiązku, niż z patrjotyzmu.

Obejmując władzę naczelną nie wierzy jednak Chłopicki w możność wygrania sprawy. W rozmowie prywatnej z Chłapowskim, kiedy ten doradza powiększenie armji do stu tysięcy, oświadcza Chłopicki, że to wszystko na nic się nie przyda, bo Rosja zdoła wystawić 300 tysięcy wojska i że w każdym razie powstanie upadnie.

Pragnie więc tylko utrzymać w kraju porządek i w tym celu ogłasza się dnia 5-ego grudnia dyktatorem. Wszyscy chętnie na to godzą się w tej nadzieji, że Chłopicki energicznie pokieruje sprawami powstania i rozgromi wojska rosyjskie. Chłopicki jednak, zamiast skoncentrować wszystkie siły i uderzyć na cofające się i rozproszone wojska rosyjskie, zwleka, bawi się umacnianiem fortów Warszawy i pozwala wycofać się spokojnie siedmiotysiącznemu korpusowi gwardji z królestwa, a nawet daje straż opiekuńczą Konstantemu.

Chłopicki jeden z najzdolniejszych wodzów na polu bitwy, jest tak naiwnym politykiem, że spodziewa się uzyskać od Mikołaja w drodze układów nietylko gwarancje przestrzegania konstytucji, ale nawet pozwolenie tworzenia rezerwy wojskowej, prawo utrzymania pięciuset tysięcy karabinów i pięciuset dział i wtedy w imieniu „króla i cesarza" rozpocząć rewolucję. W tym celu zostaje wysłany do Petersburga Lubecki i Jezierski.

Chłopicki sam ogranicza się do zaprowadzenia ładu w stolicy i dopiero ostatecznie decyduje się na powiększenie armji

stałej o $^1/_3$ i na tworzenie się formacji ochotniczych, choć początkowo każe odesłać pod strażą do granicy garstkę ochotników z litewskiego korpusu, garstkę, która o chłodzie i głodzie przybywa do Warszawy, by walczyć w obronie kraju.

Za tę poniekąd wierność cesarzowi, za to nieprzywłaszczenie sobie atrybucji Mikołaja, zostaje Chłopicki nawet obdarzony listem od ministra, sekretarza stanu królestwa, w którym ten w imieniu cesarza dziękuje Chłopickiemu za objęcie władzy i utrzymanie porządku.

Tymczasem wracają z Petersburga Lubecki i Jezierski z odmowną, a nawet groźną odpowiedzią Mikołaja, który żądał zdania się na jego łaskę i niełaskę. Chłopicki składa wtedy w ręce sejmu, 18 stycznia 1831 r. godność dyktatorską.

Sejm powołał wówczas na wodza Michała Radziwiłła, byłego generała wojsk napoleońskich. Gdy ten jednak oświadcza, że nie czuje w sobie żadnego powołania do dowodzenia armją, upraszają najwybitniejsi członkowie sejmu Chłopickiego, by ten pozostał w wojsku i wspierał radą nowego wodza. Nominalnie więc zostaje Radziwiłł, faktycznie jednak dowodził armją Chłopicki.

Tymczasem Rosjanie korzystając ze stagnacji powstania, wywołanej w głównej mierze zwlekaniem Chłopickiego, zdołali wystawić 120-ną armję pod wodzą gen. Dybicza.

Do pierwszej walnej bitwy dochodzi pod Grochowem.

Na wyraźne życzenie Radziwiłła, obejmuje naczelne dowództwo Chłopicki.

Chłopicki, w którym na widok walki obudził się dawny żołnierz napoleoński, jeden tylko nie stracił przytomności i prowadził zacięcie bitwę, aż ciężko ranny opuszcza pole walki, a następnie występuje z wojska.

Z szeregu wodzów powstań narodowych wyróżnia się postać Chłopickiego swoim wybitnym talentem wojskowym. Był to jedyny człowiek, który mógł urzeczywistnić pragnienia narodowe, „który mógłby przez wszystkie wieki błyszczeć sławą bohatera, a który wskutek błędnej myśli, przy której się uparł, pozbawił się wieńca nieśmiertelności i pogrążył ojczyznę w przepaść niedoli.“*)

A. W.

Klasa VII.

---

*) Brzozowski.

Harcerstwo, jako organizacja wychowawcza.

Przełom dziejowy, który Polska tak niedawno przeżywała, a mianowicie oswobodzenie z pod jarzma zaborców, sprawił, że społeczeństwo, mając zapewnioną teraźniejszość, tem żywiej zaczęło myśleć o przyszłości. Bezwarunkowo, podstawą przyszłego społeczeństwa jest młodzież, to też na nią zwróciły się oczy nietylko Polski, ale i Europy. Na szczęście, chwila Zmartwychwstania zastała młodzież naszą przygotowaną. Już parę lat przedtem poczęły się u nas organizować związki, jak „Sokół", „Drużyna", a wreszcie, z Anglji przeszczepiony „Skauting".

O tej organizacji pomówię szerzej.

Dzięki zasługom ś. p. Edmunda Nieganowskiego i Andrzeja Małkowskiego, powstają przy „Macierzy Sokoła" we Lwowie, na początku roku 1911-ego, trzy pierwsze drużyny harcerskie. Początkowo nieznaczny ruch harcerski, dorasta stopniowo do wysokości zadań, jakie zakreślił twórca Skautingu, gen. Robert Baden Powell.

Wzrasta też organizacja ta liczebnie; w roku 1912-tym liczba harcerzy i harcerek dochodzi do ośmiu tysięcy, a w roku 1920-tym już do trzydziestu tysięcy druhów i druhen.

Tak więc na czele organizacyj młodzieży odrodzonej Polski stanęło Harcerstwo. I to nietylko liczebnie, ale i moralnie, czego dowód dali harcerze w czasie najazdu barbarzyńskich hord wschodu, gdy zgłoskami krwią własną znaczonemi zapisali datę 14-tego Sierpnia 1920-go roku, na najpiękniejszej karcie historji Oswobodzonej Polski. — Lecz teraz społeczeństwo polskie nie wymaga od młodzieży bohaterskich wysiłków, ani poświęceń, żąda ono, aby ta młodzież wyszkoliła się na przyszłych obywateli państwa.

Niektórzy twierdzą, że to należy już do kompetencji szkół, co jest jednak mylne, gdyż, aczkolwiek można być pewnym, że uczelnie nasze dokładają wszelkich starań, aby młode pokolenie stanęło na wysokości swoich zadań, to jednak nie są one w możności podołać temu.

Jakiekolwiek bowiem byłyby wysiłki polskiego szkolnictwa, trzeba się liczyć z faktem, że rozporządza ono dość ograniczonym wpływem na urabianie charakteru i tężyzny fizycznej, gdyż środki, jakiemi się szkoły posługują, skierowane są zbyt wyłącznie ku kształceniu umysłu.

My, młodzież, sami musimy budować narodowi przyszłość, a budować ją będziemy przez samowychowanie. I w tym wypadku z pośród mnogich organizacyj, ujawnia swoją rolę Harcerstwo, jako poważny środek wychowawczy.

„Harcerstwo jest syntezą wychowania umysłowego i moralnego, oraz ćwiczeń fizycznych", pisze jeden z wybitnych działaczy ruchu harcerskiego.[1])

I istotnie jest tak.

Harcerstwo prowadzi wytężoną pracę nad wychowaniem moralnem. Życie zarówno „Biszkoptów" jak „Młodzików", „Wywiadowców", lub „Ćwików", ograniczone łańcuchem dziesięciu punktów prawa harcerskiego, przedstawiać powinno ideał życia młodzieńca XX-go wieku.

Harcerstwo rozwija nawet i umysł, wyrabiając w nim prężność, i szybkość decyzji. Bezsprzecznie najwięcej uwagi powinni zwrócić instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego na stronę fizyczną wychowania młodych „druhów", a to w myśl zasady: „W zdrowem ciele — zdrowy duch!."

Można więc śmiało powiedzieć, że Harcerstwo jest organizacją ze wszech miar pożyteczną, to też bezrozumne i gnorowanie tak pożytecznego związku (jak to ma miejsce w Kutnie), może się zdarzyć tylko w środowisku bardzo mało interesującem się sprawami społecznemi.

Nie należy jednak tracić nadziei, że i mieszkańcy Kutna otrząsną się z przygniatającego pyłu bezczynności i niezrozumienia i spojrzą wraz z harcerzami w jasną dal przyszłości naszej Ojczyzny.

Z. Podczaski.
Klasa IV.

Kutno, d. 29. XI. 23 r.

ZE SZKOŁY i ŚWIATA.

Jeszcze z letniego obozu wojskowego.

Nad rzeką Pilicą, pod miasteczkiem Sulejowem, brudnem, małem, o domkach drewnianych, raczej podobnych do bud jarmarczych w okolicy lesistej, pięknej nawet, pobudowano namioty, bramy, rzucono sieć drutów kolczastych, pokopano rowy, rowki — to obozowisko.

Miejsce ładne; wokoło las wysokopienny, dalej jakiś zagajnik, tu znów olch trochę, tam małe sosny i jałowiec, a wszystko przeżyna modra wstęga Pilicy.

Ledwie słońce senne jeszcze, odskoczy od widnokręgu,

[1]) St. Sedlaczek.

a raczej od wierzchołków sosen, ledwo zdąży rozproszyć bladą fjoletowo—różaną mgłę, przerzedzić, już „druh podoficer służbowy" ściąga nas z ciepłych łóżek, o ile parę desek skleconych tak nazwać można. Zbiórka z ręcznikami, mydłami i dwójkami, trochę drzemiąc, maszerujemy do rzeki, robić ranną tualetę zresztą bardzo uproszczoną. Nad głową stoi szef kompanji i próbuje swego głosu.

Wracamy orzeźwieni w głębokich dumaniach o śniadaniu, do którego jeszcze dwie godziny. Krótka gimnastyka t. j. koziołkowanie po piasku, marsze, biegi, śpiewy, krzyki a następnie idziemy do namiotów, robić porządek na łożach według przepisów ustanowionych przez dowództwo. Wreszcie dochodzi upragniona 7-ma godzina. Śniadanie! Robi się zamieszanie, ruch, hałas, porywanie z półek aluminjowych menażek i stajemy w dwuszeregu. Cisza. Podoficer służbowy odmawia głośno modlitwę, następnie chórem śpiewamy „Kiedy ranne", a głos leci hen ku dzikim ostępom, po przez wstęgę krętą Pilicy, po przez piasek, po przez łąki, zagajniki i rozpływa się w dali. Maszerujemy wreszcie do kuchni, po „białawą" kawę, która właściwie była szaro—brązowa o przedziwnej własności przepuszczania promieni świetlnych, co wskazywało na solidny chrzest. Litr kawy i suchy chleb razowy stanowiły śniadanie. Po śniadaniu czyszczenie broni i zbiórka na ćwiczenia. Porucznik wita kompanję i wymarsz ze śpiewem. Do godz. $11^1/_2$ ćwiczymy się w robieniu bronią, lub ciskaniu granatami, często krótki wykład o strzelaniu, kalistyce i t. p. O godz. $11^1/_2$ powrót z ćwiczeń; do 11^{45} czyszczenie broni. 11^{45} raport — zażalenia, prośby i inne dolegliwości wypowiadamy stylem urzędowym. 12^{00} obiad. Obiad obfity, lecz jeden od drugiego niewiele różnił się, najczęściej kolejnością potraw lub przedziwną kombinacją np. ryżu z cukrem i ze szmalcem amerykańskim. Menu więc proste — rosół cokolwiek przesolony, serdecznie wygotowane, żylaste włókna mięsa, do tego jarzyny wszystko z „tłuszczem" jak wypisywał kucharz na tablicy. „Tłuszcz" amerykański troszkę żółty, o przedziwnej woni cokolwiek słodkawej, jakby powiedział Makuszyński opisując bal wspaniały, woni specyficznej o natychmiastowym skutku. Do godz. drugiej czas wolny. Korowód postaci leniwo poruszających się wlecze się powoli nad rzekę, by pomyć menażki, lub chwil parę poleżeć i w skupieniu ducha przetrawić pokarmy. O drugiej godzinie a urzędowo o 14-tej zaczynają się wykłady. Władze wtajemniczają nas w przedziwnie skomplikowane arkana sztuki wojennej, lub służby pozafrontowej.

Dość często przyjeżdzał doktór wykładający hygienę, my zaś z chęcią słuchaliśmy szanownego studenta—doktora, gdyż można było przez godzinę podrzemać (w nocy spaliśmy

7—8 godzin). Zresztą trzeba było zaskarbić jego łaski, żeby ze złamaniem kości, niezbyt zresztą strasznym, bo robionym na poczekaniu, można było zwolnić się z ćwiczeń. 16 godzina kładła kres zajęciom specjalnym, a rozpoczynała ćwiczenia ciała, jako że „mens sana in corpore sano". Z ustronia leśnego robiliśmy ogród z klombami, wspaniale wykładanemi drobnemi i kolorowemi kamieniami, z żywopłotami jałowcowemi i z różnemi symbolami, które znał tylko „wojskowy" (o ile tak można nazwać chłopca w wieku lat 14 do 17). Wszyscy czekali z upragnieniem 18 godziny, kiedy to podoficer służbowy jak mówiono „zużywał twarz", zwołując kompanję na zbiórkę z menażkami. Rzucamy wszystko i z hałasem i krzykiem, (regulowanym zresztą przez kadeta—szefa, który według własnego przekonania odwlekał kolację, wyprowadzając kompanję na karne ćwiczenia) chwytamy menażki i w porządku suniemy wężem do kuchni, gdzie kłócimy się rzetelnie o ziarnko fasoli, lub o kartofel, albo o łyżkę kawy (wody kawowej). W najgłębszej ciszy spożywamy dary Boże, lub podniosłą rozmową dodajemy apetytu. Dają się pochwycić tylko pojedyńcze frazesy, których niepodobna wyliczyć, bo na wesołość nie można były narzekać. Po kolacji nastaje wreszcie upragniona chwila wolna. Obóz pogrąża się w ciszy, bo kompanja „wsiąkła" w las. Jedni poszli na ryby z lubianym bardzo porucznikiem, inni hen przed siebie popatrzeć w złote łany zbóż, kwietne łąki i modrą wstęgę Pilicy, jeszcze inni (wiecznie głodni) do wsi pomaszerowali na drugą kolację. (O jednem chodziła po obozie fama, iż zjadał aż trzy obiady, co wyniosło przeszło 3 litry pokarmu).

W obozie zostawali się tylko wartownicy i podoficer służbowy.

O zmierzchu zbierało się dostojne towarzystwo, by pogwarzyć przy wesoło trzaskającem ognisku. Siadaliśmy w koło każdy na swój sposób uprzyjemniał czas: marząc lub śpiewając. Płynęły te melodje proste, dźwięczne i rzeźkie po przez wierzchołki drzew po przez fale rzeki i opadały do głuchych i dzikich ostępów puszczy.

Często porucznik odzywał się cichym i melodyjnym głosem opowiadając dzieje frontowe podczas inwazji bolszewickiej. W trzasku palących się gałęzi słyszeliśmy grzechotanie dalekie karabinów, lub w wielkim płomieniu padał granat. Sunęły przed oczyma widziadła szarych, w łachmany odzianych żołnierzy, o zmęczonych i rozgorączkowanych oczach. W duszy odzywał się głos bolesny i rozdzierający... biedny żołnierzu! Poszedłeś w bój, lecz nie wiesz czemu topisz ostre żelazo bagneta w serce przeciwnika, także niewinnego, jak i ty! Cześć ci za ten trud i za rany.

Szybko nikną widziadła, cichy głos milknie ze słowami prośby o weselszą piosenkę od opowiadania. I czas mija szybko, spokojnie, lecz dobrze tu w gromadce żyć razem. Lecz oto porucznik wstał i rozkazał „Koniec dnia — apel — i wszyscy grzecznie spać." „Wszystkie nasze" rozlegają się po lesie, później „Rota" i w dziesięć minut zasypiamy z życzeniem wewnętrznem, żeby porucznik dobrze spał (co za interesowna troskliwość) no... i... nie zrobił przez pomyłkę oczywiście jakiego paskudnego alarmu. Aż człowiek się otrząsa od tak brzydkiej myśli. Brrr...

Praca jeszcze nie skończona, Czasem trzeba było stanąć z karabinem na warcie. Wtedy myśl spokojna bujała hen daleko, koło własnego domu. Z ciemno szafirowego nieba mrugały srebrne gwiazdki, lub z za ciemnego grzebienia sosny wychylił swą twarz zaróżowioną księżyc, sunąc z całym orszakiem gwiazd po sklepieniu. Wiatr lekko musnął ziemię... Cisza. Oparty na karabinie patrzysz jak pięknie wokół, jak piękny jest świat, a tu ludzie uczą się... zabijać, dyszeć nienawiścią, okrucieństwem! Czemu?!..

20. XI. 1923 r. M.

Klasa VIII.

Zakończenie Sezonu Sportowego Harcerskiego Klubu Sport. „Kutnowianka" w roku 1923

Dnia 21/X b r. odbyły się na boisku, obok stacji kolejowej zawody rewanżowe pomiędzy „Kutnowianką", a Tow. Gimn. „Sokół" z pełnem i zasłużonem zwycięstwem „Kutnowianki" 4:0 (zawody 5:2). Już od dłuższego czasu szykowały się drużyny do ostatecznego rozstrzygnięcia o mistrzowstwie Kutna w piłce nożnej.

Lekceważąc sobie przeciwnika, wystąpiła „Kutnowianka" w poprzednich zawodach zdekompletowana, to też straciła 2 punkty, bijąc go jednak 5:2.

W ostatniej atoli rozprawie zdecydował zwycięstwo „Kutnowianki" komplet w następujących osobach:

Bramkarz: Aurometo Małecki; obrona: Ignacy Dziedziczak, Jan Szczepaniak; pomoc: Mieczysław Kasparek, Franciszek Pietrzak, Mikołaj Popow; atak: Juljan Osimowicz, Antoni Sobczyk, Apolinary Małecki kapitan drużyny, Stefan Pacałowski, Zbigniew Szulc.

„Sokół" ze swej strony wystawił skład jaknajlepszy, dobierając sobie nawet najlepszych graczy z 37 pułku piechoty.

Zawody prowadzono „fair“ tak z jednej jak i z drugiej strony. Stanęli do gry po obu stronach wszyscy dobrzy gracze. „Kutnowiance“ nietyle zależało na osiągnięciu wysoko cyfrowego zwycięstwa, ile na pokazaniu pięknej gry, co się jej udało w zupełności. Krótka przyziemna kombinacja ataku, piękne zgranie pomocy, oraz pewna obrona bramkarza i daleki wykop obrony, która raz po raz wysyłała swój atak do boju, piękny start do piłki, zyskały sobie wielkie uznanie wśród miłośników footballu. Temi też zaletami górowała „Kutnowianka“ nad „Sokołem“, który chciał pomimo wszystko dorównać przeciwnikowi. Zawody te należy zaliczyć do najpiękniejszych, rozegranych w Kutnie.

Tak więc zyskała „Kutnowianka“ mistrzowstwo na rok 1923, bijąc na zakończenie sezonu „Sokoła“ 4:0.

Sędzia p. por. Siedlaczek dał gwizdkiem znak, aby kończyć zawody, co przyjęli widzowie z wielkim entuzjazmem i oklaskami na cześć „Kutnowianki“.

Za piękne zgranie, oraz dyscyplinarne zachowanie się „Kutnowianki“ wyrażamy wielkie uznanie p. Ap. Małeckiemu, który jako założyciel, kapitan i trener potrafił przez dwa lata utrzymać swą drużynę w tak doskonałych karbach.

Zawiadomienie.

Dnia 9 listopada b. r. zawiązali uczniowie kl. VI Kółko matematyczne. Na najbliższych zebraniach postanowiono rozpatrywać konstrukcje wielo foremnych. Kierownikiem Kółka jest p. prof. Jochman.

SPRAWOZDANIA.

Kółko literackie. Dzięki usilnym staraniom p. prof. Andersa może się pochlubić zawiązane Kółko literackie już dość znacznym wynikiem swej pracy. W każdą niedzielę odbywają się zebrania Kółka, na których uczniowie odczytują i omawiają żywo swoje referaty. Należą się przedewszystkiem wyrazy wdzięczności p. prof. Andersowi, że zdołał obudzić zapał uczniów do tak zaszczytnej pracy. Dla szerszego zaś zaznajomienia ogółu uczniów i opiekunów ze swą pracą, niechaj posłuży tych kilka sprawozdań z powyżej wspomnianych zebrań.

W niedzielę 28. X. 1923 r. odbyło się zebranie Kółka literackiego z udziałem p. p. profesorów: Andersa, ks. Wolanina i Jochmana, oraz grona uczniów klasy VIII-ej. Odczytano referat kolegi Kujawskiego na temat „Ludzie bezdomni a wiatr od morza“ i Żeromski na tle tych utworów. Następnie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której brali udział:

p. prof. Anders, ks. prof. Wolanin, kol. Heftman i kol. Karpiński. Starannie i wyczerpująco napisana praca zadowolniła zupełnie zebranych i była miłą i pouczającą chwilą. Nie skąpiono też prelegentowi wyrazów podzięki i uznania. Zebraniu przewodniczył kol. W. Karpiński, sekretarzował zaś kol. Jerzy Chorzewski.

Podobne zebranie odbyło się dn. 11. XI. b. r. przy licznym udziale p. profesorów i uczniów z klas wyższych.

Przedmiotem dyskusji był referat kol. Blechsztajna na temat: „Adam Mickiewicz na straży spraw polskich, na podstawie Trybuny Ludów". W żywej i rzeczowej wymianie zdań brali udział p. prof. Anders oraz kol.: Heftman, Stefański i Filipowicz. Reasumując myśli wypowiedziane w czasie dyskusji, zakończył zebranie p. prof. Anders, zachęcając do dalszej pracy.

Przewodniczącym zebrania był kol. J. Chorzewski, sekretarzem kol. E. Filipowicz.

1-sze zebranie Kółka matem. kl. VI dnia 16 listopada b. r. Kol. Rozen przedstawił konstrukcję dziesięciokąta foremnego gwiazdzistego, Po odczycie wywiązała się dyskusja, w której kol. Czermiński i kol. Tomczak F. zwrócili uwagę na pewne braki w opracowaniu tematu. Braki te wyjaśnił referent, zaś p. prof. Jochman uzupełni opracowany temat kilku uwagami.

2-gie zebranie Kółka matem. kl. VI dnia 23 listopada b. r. Kol. Tomczak Feliks wykonał i wyjaśnił dwie konstrukcie dziesięciokąta foremnego, oraz jedną konstrukcję pięciokąta foremnego. W dyskusji, która się następnie wywiązała domagał się kol. Gallus wypełnienia pewnej luki, w uzasadnieniu konstrukcji, kol. Gniazdowski zwrócił uwagę na zwięzłość matematyczną, kol. Rozen żądał wyczerpującego opracowania tematów. Wyjaśnił braki referent, oraz p. prof. Jochman.

Zebrania Kółka matematycznego kl. VIII i VII (zawiązanego dnia 27 października b. r.).

Na dwóch pierwszych zebraniach, które odbyły się dn. 10 i 24 listopada b. r. p. prof. Jochman wyjaśnił odwzorowanie punktów, prostych i wielokątów, oraz wyznaczanie śladów prostej metodą rzutów prostokątnych.

Z ogólnego zebrania „Br. Pomocy".

Dnia 19 listopada b. r. odbyło się upragnione od dawna walne zebranie „Br. Pomocy." Przewodniczył kol. Chorzewski. Najważniejszą sprawą zebrania był wybór nowego zarządu,

w skład, którego weszli: kol. Filipowicz, Dziedziczak, Miszalski, Podczaski i Pietrzak Fr. Szczegółowe sprawozdanie, tyczące się powyższego zebrania podamy w następnym numerze.

ZARZĄD „BR. POMOCY."

Sprostowanie.

W zeszycie 7-mym „Przebojem" na str. 16 wiersz 11—14 od góry zamiast: „Głównie rozpatrywane będą tematy z geometrji wykreślnej, analitycznej, zadań konstrukcyjnych i początków rachunku różniczkowego i całkowego", winno być: „Rozpatrywąne będą tematy z geometrji wykreślnej i zadań konstrukcyjnych, ewentualnie z geometrji analitycznej względnie teorji granic i ciągłości".

Reorganizacja redakcji i adm. „Przebojem".

Dnia 29 listopada odbyło się reorganizacyjne zebranie redakcji i administracji „Przebojem". Do nowej redakcji powołano wielu uczniów, chcąc tym sposobem zachęcić szerszy ogół uczniowski do współpracy. Dokonano także na zebraniu wyboru redaktora odpowiedzialnego — w osobie kol. Karpińskiego, oraz redaktora naczelnego kol. Majewskiego. Szczęść Boże nowym pracownikom w pracy społecznej.

ZARZĄD „BR. POMOCY."

Ogłoszenie.

Pan prof. Drozdowski złożył milion mp. na rzecz pisemka „Przebojem."

Otrzymane wynagrodzenie od Pana Dangla w kwocie cztery miliony sześćset pięćdziesiąt tysięcy mp. za udzielanie lekcji języka łacińskiego, przeznacza prof. Anders na kupno muzycznych instrumentów szkolnych.

Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny kol. WŁODZIMIERZ KARPIŃSKI.

Komitet redakcyjny w osobie prof. Andersa.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.